

Co umarło, a co wciąż w nas żyje

„Śmierć Jana Pawła II” każdemu widzowi przynosi indywidualną odpowiedź na pytanie, jaki był Kościół i jaki jest teraz.

JACEK CIEŚLAK

W wywiadach przed premierą reżyser Jakub Skrzywanek, który w chwili śmierci Jana Pawła II miał 13 lat, opowiadał o żalu, jaki ma do ojca za to, że dopuścił, by znak krzyża wykonął na jego czole w dzieciństwie arcybiskup Gulbinowicz. Podkreślał, że obrzydzenie wywołał fakt, iż drugą ręką mógł molestować.

Spektakl anatomii

Niektórzy widzowie mogą pamiętać, że Skrzywanek w inscenizacji „Mein Kampf”, przypominającej, jakim skandalem jest książka Adolfa Hitlera, pokazał mieszczan w pokoju z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, pytając o nie dające się zrozumieć nazistowskie fascynacje tych, którzy uważają się za katolików. W „Śmierci Jana Pawła II” Skrzywanek pokusił się o rekonstrukcję tytułowego wydarzenia. To, z jaką mocą rekonstrukcja uświadamia znaczenie historycznych faktów po latach, pokazał wcześniej w spektaklu „Opowieści niemoralne” o gwałcie Romana Polańskiego na nieletniej. Rekonstrukcje Skrzywanek bywają więc dekonstrukcją gwiazd.

Gwarancję zgodności spektaklu Teatru Polskiego w Poznaniu z faktami i ceremoniałem watykańskim dał autor



Michał Kaleta jako Jan Paweł II w Teatrze Polskim w Poznaniu

scenariusza Paweł Dobrowolski, szef Centrum Myśli Jana Pawła II, a także szef religijnego festiwalu teatralnego Epifanie. Z kolei kwestie medyczne prezentowane z wykorzystaniem aparatury szpitalnej dozorował dr Michał Błoch.

Na scenie scenografka Agata Skwarczyńska postawiła siatkową konstrukcję kopuły bazyliki św. Piotra. Mamy – można powiedzieć: nareszcie – wgląd do wnętrza Watykanu, czyli transparentność. Wyparował nieludzki majestat. Ale z Watykanu zostały tylko marmurowe fundamenty.

W roli papieża oglądamy Michała Kaletę. Wcześniej

grał biskupa Krasickiego we „Fryderyku Wielkim” Jana Klaty, obnażającym służalczość „księcia poetów”, ale i księcia Kościoła, wobec pruskiego autora rozbiorów I Rzeczypospolitej. Kaleta pokazał wtedy delirium tremens nagiego hierarchy. Teraz wybitny poznański aktor koncentruje się na rekonstruowaniu choroby, drzeniu ciała, rąk i kłopotów z przyjmowaniem pokarmu.

Można powiedzieć, że Skrzywanek odradza modny w dawnych czasach „teatr anatomii”. Kiedyś dokonywano rozbioru ciała na oczach widowni, teraz oglądamy kulisy choroby i ago-

nii. Nie ma w spektaklu traktowanej jako dowód heroizmu pamiętnej sceny wyjścia papieża do wiernych, gdy nie mógł już nic powiedzieć. Jest za to, chyba, pytanie o eutanazję nieuleczalnie chorych. Pojawia się na marginesie wyświetlonej na początku encykliki Jana Pawła II, gdzie wyjaśniał rezygnację z leczenia, czego za eutanazję nie uważał.

Wszyscy księża i hierarchowie wchodzący do pokoju papieża mówią „Chrystus zmarł, twychwstał”. Tymczasem papież umiera. Zaś przypominane przez aktorów, którzy grają lekarzy, informacje o tym, co się dzieje w chwili śmierci, a także pośmiertne medyczne rytuały, w tym przemywanie ciała czy pudrowanie – stan umierania i śmierci każdego wieczoru w Teatrze Polskim przedłużają. Utrwalają. Zgodnie z tym, że wśród dużej części Polaków autorytet Jana Pawła II, a także autorytet Kościoła, z powodu tuszowanych skandali przez ostatnie 17 lat osłabł?

Uświadamia to zderzenie dzisiejszego stanu świadomości Polaków i wspomnienia 5 kwietnia 2005 r. W projekcjach wideo oglądamy dziewczynę, która śpiewa „Arkę”, dusząc się ze śmiechu. Smutne to, ale taka prawda: dla niej JP2 jest dziś „tylko memem”. Ale jak różne były reakcje na śmierć papieża, przypomina barman, który ból i wściekłość na to, co się stało, wyraził słuchając „Kille'em All”

Metalliki. Wstrząsające są wspomnienia starszej pani, która przeżyła śmierć papieża silniej niż śmierć swojego męża, nieustannie szlochając. Inna kobieta przypomina, że siedząc przed telewizorem 5 kwietnia 2005 r. o godzinie 21.37, chciała od razu pojechać na pogrzeb Jana Pawła II, nie zastanawiając się, jak tam dotrze i czy będzie dla niej w Rzymie miejsce – tak bardzo chciała oddać hołd papieżowi, tak bardzo czuła się wtedy osierocona. Nic dziwnego: Karol Wojtyła, odnowiciel Kościoła i religijności, to także architekt naszej wolności od pierwszej pielgrzymki, po której zrodziła się Solidarność i upadł komunizm.

Nie wszystek umrę

Oczywiście część widzów będzie oglądać spektakl, by „przeżyć to jeszcze raz” albo wziąć symboliczny udział w pogrzebie papieża, bo kiedyś nie było na to szans. Ale wydaje się, że Skrzywanek, rekonstruując odchodzenie papieża, pokazuje, że wniosła historia ulega dramatycznej erozji.

Teoretycznie pokazuje pogrzeb z zachowaniem rytuałów Watykanu, a praktycznie uczestniczymy w ostatecznym pogrzebie Karola Wojtyły, Kościoła, jaki był, a także epoki Solidarności oraz naszych nadziei na zmianę, która nie

okazała się tak dobra, jak miała być. Dlaczego sceniczny papież nie przypomina faktycznego i ma platynową peruczkę przywołującą rapera Matę? Jest już tylko ikoną popkultury w warholowskim znaczeniu? A dlaczego sceniczny biskup Dziwisz nie przypomina Dziwisza? Ale czy dzisiejszego Dziwisza otacza wyłącznie szacunek, jak kiedyś?

W finale papieski sekretarz zaprasza widzów na scenę do „ostatniego pożegnania” przy katafalku. Kto wie: dla niektórych bycie w teatrze jest może ostatnią okazją na uczestnictwo w kościelnym rytuale. Padają znamienne słowa: można robić zdjęcia, a my możemy pytać siebie, czy z naszej duchowości ostało się już tylko selfie z teatralnym papieżem na scenicznym katafalku?

Padają też słowa „Szczęść Boże”, które dziś nie wszystkim szczęśliwie się kojarzą: pewnie nie z Bogiem, lecz z używaniem jego imienia nadaremnie. Gwoździem do trumny jest zaproszenie do sklepiku „Vaticans souvenirs”.

Czyżby Jan Paweł II stał się tylko gadżetem z koszulek, kubków i butelek – na wodę święconą lub nalewkę? A może jednak nie. Inny wymiar wprowadza przypomniany na stronie teatru fragment z Horacego: „Nie wszystek umrę (...) pokąd na Kapitol / ma wstępować z milczącą westalką pontifeks”. /©©